

Nowiny WYGODNIA

Tygodniowy dodatek „Nowin Rzeszowskich“

Dziś w numerze:

Franciszek Kotula — Kraczkowskie wesele
Ignacy Wirski — Czerwona ziemia (powieść)
E. Hallniak — O filmie nie było mowy
Tadeusz Stanisław — Trudne życie



LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE MĘSKIE W RZESZOWIE. KTÓRE W TYM ROKU OBCHODZI UROCZYSIE 300 LAT SWEGO ISTNIENIA

Parceł Jakubowicz

dyrektor Liceum Ogólnokształcącego Męskiego w Rzeszowie

300 LAT RZESZOWSKIEGO GIMNAZJUM

Szkolę przy dzisiejszej ulicy 3 Maja otwarto w roku 1654 jako trzecie z rzędu w Polsce Kolegium Pijarskie. Kolegium to Pijarzy zajmowali do czasów Józefa II i przez ten okres utrzymywali „studium nauki „humanitarnych“ dla swoich kleryków a Stanisław Konarski po powrocie z Włoch w latach 1736—1738 wykładał tu młodym pijarom na nowy sposób retorykę i filozofię, zarazem pouczał jak sami mają wykładać te przedmioty.

Szkola w Rzeszowie różniła się od szkół jezuitkich i innych istniejących wówczas w Polsce. Wśród uczących zwłaszcza w początkach było bardzo wielu cudzoziemców, mogli oni wprowadzać do nauczania pewne ulepszenia, jakie były już znane za granicą. Zajmowała się też wychowaniem młodzieży niższych stanów. Pierwszym rektorem Kolegium był Michał Straus, autor wydanych po łacinie zasad retoryki. Nowego, postępowego ducha do szkoły pijarskiej wprowadził Stanisław Konarski, wykorzystał czteroletni pobyt we Włoszech i zdobyta wiedzę w zakresie reform szkolnych. Odtąd język łaciński i literatura łacińska przestały być jedynym źródłem zdobywania wiedzy, a język polski zdobywał należne mu w szkole miejsce. Szkoła pijarska służyła potrzebom kościoła i zakonu jak zresztą wszystkie inne była szkołą feudalną na usługach możnowładztwa i narzędziem klasy panującej.

Po pierwszym rozbiórce Polski Austria zajmując Rzeszów, zostawiła szkołę pijarską niekierowaną, ale w późniejszych latach zmieniła ją na gimnazjum państwowe na wzór austriackich szkół, ale jak wynika z dokumentów w roku 1789 nauczycielami są jeszcze sami księża. Całkowita reorganizacja szkoły dokonana została dnia 27 sierpnia 1811 roku kiedy to powstaje 5-letnie gimnazjum z prefektem na czele, którego bezpośrednio przełożonym był starosta obwodowy z tytułem dyrektora gimnazjum.

12 września 1786 roku rząd austriacki wszedł w posiadanie całego ruchomego i nieruchomego majątku. Od tej chwili kierunek naukowy i wychowawczy nadaje szkole rząd austriacki, ale organizacja szkoły pozostaje na-

dal ta sama z tą tylko różnicą, że do nauki wprowadza się więcej „realiów“. Istniało wówczas 5 klas: infima, gramatica, media gramatica, suprema gramatica, rhetorica i poetica. Nauczyciele byli urzędnikami państwowymi i pozostawali pod dozorem politycznym nie tylko w czasie pełnienia obowiązków zawodowych, ale także poza szkołą a więc w życiu społecznym i prywatnym. Wykładowym językiem był język niemiecki. Za różne wykroczenia uczniowie otrzymywali kary cielesne, zamknięcie w karczerze politycznym, areszt domowy i skierowanie do wojska.

Wybuch rewolucji francuskiej, wojna z Austrią i wojna koalicyjna przeciw Francji nie były obojętne dla rzeszowskiej szkoły. Rząd domagał się ofiarności materialnej i wzywał uczniów, by zgłaszali się do armii, z drugiej strony w obawie przed przenikaniem hasła rewolucyjnego z Francji zabraniał czytania książek o nowych prądach i przenosił nauczycieli.

W roku 1850 rząd austriacki zezwala na wprowadzenie 6 klasy a w roku 1860 dzięki wysiłkom i ofiarom pieniężnym miasta istnieje już ośmioklasowe gimnazjum. W tymże roku odbywa się oczywiście w języku niemieckim pierwszy egzamin dojrzałości.

W roku 1904 wzrasta nieznacznie liczba uczniów i tak: z miasta Rzeszowa było 124, z powiatu 258, z innych powiatów Galicji 603 a z innych krajów 20, razem było 1.005 uczniów. Na skutek tego powstaje w Rzeszowie drugie gimnazjum zasłone głównie z równoległych oddziałów tutejszej szkoły.

W latach pierwszej wojny światowej szkoła przechodziła różne koleje losu, próby nauczycieli zorganizowania zajęć szkolnych w budynku napotykały na obiektywne trudności. Dorywczo naukę prowadzono w różnych punktach miasta dla młodzieży miejscowej i z pobliskich okolic. Okres międzywojenny to lata „Jędrzejowskich reform“ i oddanie szkoły w służbę sanacji.

W roku 1939 — 9 września weszły do Rzeszowa wojska hitlerowskie i z tą chwilą aż do wyzwolenia przez Armię Czerwoną w dniu 2 sierpnia 1944 r. gimnazjum było nieczynne 300-letni bu-

dynek przeznaczono kolejno na koszary, szpital i sąd. Po 5-letniej przerwie zaczyna się nowa karta historii szkoły demokratycznej otwartej dla szerokiego mas młodzieży.

Stare mury szkolne przetrwały wiele burz dziejowych. Uratowane archiwum a z nim cenna kronika informująca nas o najważniejszych wypadkach w szkole, mieście a nawet kraju.

Oto w roku 1826 wprowadzono w gimnazjum czesne za naukę, uzasadniając go „nadmiarem inteligencji“, nadto zarządzono z tych samych powodów wprowadzić ostre egzaminy wstępne i końcowe a górna granica wieku przy przyjmowaniu do szkoły wynosiła 14 lat, w klasie zaś nie mogło być więcej uczniów niż 80. Wysokość czesnego z każdym rokiem wzrasta i w roku 1867 wynosi już 18 guldów i 90 centów. Czytamy też w kronice o zamiarach rządu austriackiego w kierunku stopniowej likwidacji szkoły w obawie przed narastającym świadomością narodowo-wyzwoleńczą. Zabiegł miasto, audyencja u samego cesarza przyniosły niespodziewany efekt. Szkoły nie tylko nie zlikwidowano lecz przeciwnie dekretem cesarskim z dnia 4. IV. 1858 roku pozwala rozszerzyć gimnazjum o siódmą klasę a w roku 1859 o ósmą klasę. Nie zdziwi nas łaskawość cesarza, bo delegacji w osobach ob. Scheitera Pellara i Weingberga w imieniu miasta zapewnili mu 3.000 guldów rocznej subwencji na fundusz szkolny.

Nie można ominąć wśród dziesiątek zagadnień z życia egzystyjnego spraw o brazylijskich srodowisko społeczne uczniów. Skrzetna pracowitość i cierpliwość ówczesnych dyrektorów skrupulatnie w metrykulach i katalogach znaczyła stan względnie zatrudnienie rodziców każdego ucznia.

Na początku roku 1789 mamy w szkole obok 62 synów szlacheckich i baronów 6 plebej — nie szlachty a więc z ludu. W następnych latach liczba plebej niewiele się różni, dochodzi niekiedy do 27, ale wśród nich są synowie organistów, bogatych chłopów itp. Uczęszczali oni do szkoły za pozwoleniem ówczesnego pana rzeszowskiego księcia Lubomirskiego, gdyż jak nam mówi uniwersał z roku 1743 tenże Lubomirski zabronił Pijarom przyjmowa-

nia do szkoły synów chłopskich, gdyż przez uczenie wy mykają się z poddaństwa „krzywizną“ w ten sposób szlachcie.

Natomiast liczba synów szlachty, baronów i tzw. honorarios (znamientisi) wzrasta z każdym rokiem w miarę rozwoju szkoły. Jaką przywiązywano wagę do srodowiska, z którego wywodził się wychowanek, świadczy fakt odnotowania niemal przy każdym uczniu stanu, po łacinie od roku 1789—1849 i po niemiecku do roku 1868 np. nobiles, liber bare, ci-ves, plebeus, organarius, bolonus, subditus albo np. dziedzic ale nie szlachcic. W katalogach niemieckich roi się od takich nazw jak właściciel ziemski, Grundbauer, dzierżawca, kupiec, proboszcz grecko-kat., mieszczanin itd. Ciekawą rzeczą dla interesującego się zagadnieniem składu społecznego szkoły są daty, i tak: w roku 1796 zjawia się pierwszy raz kupiec, w roku 1797 pierwszy Żydzi, jeden z nich otrzymuje stypendium z funduszu żydowskiego po 50 guldów rocznie, hrabowie zjawiają się w roku 1799, koloniści niemieccy w roku 1826 a agenci handlowi w roku 1843.

Analizując powyższe zagadnienie nie można pominąć takich faktów — jak wydalenie w roku 1798 dwóch uczniów w drodze karnej jakoby za lenistwo w nauce do służby wojskowej. Więcżowski Franciszek i Pełc Marcin — obaj plebeusze.

Jasnym jest, że na przestrzeni 300 lat bardzo skromna liczba uczniów pochodzenia chłopkiego uczęszczała na naukę; byli to chłopcy mający poparcie dworów, księży i starostw. Byli to uczniowie o wybitnych zdolnościach, najczęściej nie kończący szkoły na skutek złych warunków materialnych. Trzeba przy tym zaznaczyć, że gimnazjum rzeszowskie było jedynym zakładem naukowym w promieniu nawet kilkuset kilometrów.

W okresie feudalizmu i rozwijającego się kapitalizmu kronika ze względów zrozumiałych nie podaje wszystkich szczegółów odnośnie udziału młodzieży w ruchach rewolucyjnych. Jednak przy głębszym analizowaniu tego zagadnienia dochodzimy do ciekawych odkryć.

Po roku 1794 ówczesny dyrektor Melcher, pochodzenia węgierskiego, obcy polskiemu srodowisku, notuje w kronice wypadki ucieczki uczniów ze szkoły do Polski (Królestwa Polskiego), liczba tych uciekinierów dochodzi do 45 uczniów Ruchy wojenne w Galicji w roku 1709—1710 spowodowały anarchię wśród młodzieży. Takie nastroje zanotowano w r. 1830 — z dnia 7 czerwca kronika zawiera wiadomość, że zaczęły się awantury uczniów po mieście, następnie przeniosły się do szkoły w postaci niekarność, wybrków itp. Władze polityczne wydawały ostre zarządzenia, przeprowadzały rewizje i śledztwa. Nie przerażało to ani nauczycieli ani też młodzieży, bo jak pisze prefekt Wasura. Powstanie Listopadowe ślągnęło ze szkoły 20 uczniów. Nazwiska ich można odnaleźć w dokumentach szkolnych a przy każdym z nich notatka: „poszedł do Polski“, albo „z nakazu cesarskiego został skreślony“. W związku z tym gubernium wydało z dnia 20 listopada 1831 roku ostre zarządzenie, odnoszące się do tych uczniów, którzy przekroczyli przepisy paszportowe i policyjne, udając się do Królestwa Polskiego.

Powstanie Listopadowe upadło, ale akcja wywoleńcza trwa nie tylko wśród starszego społeczeństwa ale także wśród młodzieży. Dowodem tego jest notatka z roku 1837 o śledztwie prowadzonym w gimnazjum w Samborze, które wykazało, że tajna organizacja tamtejsza jest związana ściśle z taką organizacją w gimnazjum rzeszowskim.

W ruchu powstańczym w Galicji brali udział też i uczniowie, których nie ominęło śledztwo a później wydalenie z zakładu. W roku 1848 wielu uczących się udaje się na Węgry pod dowództwem gen. Bema. Pociąga to za sobą ostre zarządzenia władzy, wykluczenie ze szkoły, odbywają się rewizje i śledztwa. Dnia 15 października zostało ukaranych 4-ch uczniów karcerem i wykluczeniem. Kislewski i Roży za śpiewanie pieśni rewolucyjnych. Na czele tej organizacji stał uczeń Spiess. W roku 1863 do powstania uciekło 86 uczniów.

Kronika przemilcza niele-

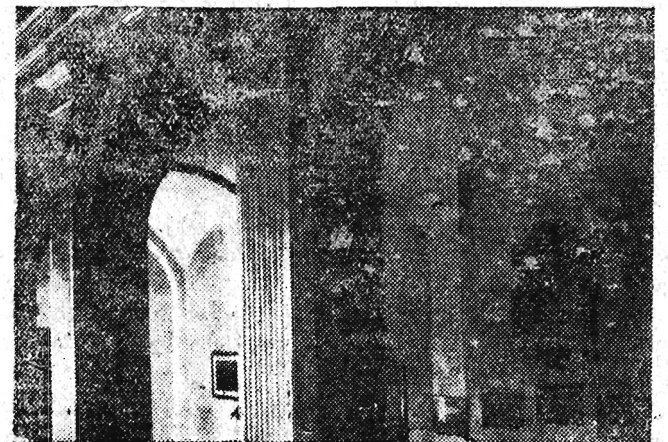
galną działalność polityczną młodzieży w okresie międzywojennym, tworząc pozory izolacji szkoły od ówczesnego ruchu wywoleńczego społecznego. Tymczasem mamy niezbite dowody w działalności politycznej szeregu osób żyjących, które w sposób zorganizowany bądź też samorzutnie prowadziły akcje uświadamiającą wśród młodzieży tutejszej szkoły. Wielka Rewolucja Październikowa i jej kolosalny wpływ na świadomość mas, uzewnętrnił się w prowadzonej podziemnej robocie przez Góreckiego, Wanga, Westa i wielu innych. Oni to rozpowszechniając prasę nielegalną wskazywali drogę do zrzucenia z siebie krepulającego rozwoju wojennej myśli społecznej — sanacyjno-faszystowskiego ucisku.

Szkola rzeszowska była chlubą i dumą Rzeszowa, a była jedną z najznakomitszych w Polsce i przodowała innym. Posiadała najświetniejszych profesorów jak Konarskiego, Friedberga i wielu innych, którzy wswiliili się licznymi wydanymi podręcznikami.

Na podstawie świadectw i sprawozdań można śmiało stwierdzić, że stare gimnazjum wysoko trzymało poziom oświaty. Zakusy rządu austriackiego a później sanacji nie potrafiły prowadzić szkoły na drogę zwulgaryzowania nauki, obniżenia poziomu i trzymania jej w jarzmie kapitalistycznej polityki. Dzisiaj szkoła nasza uczestniczy w tym wielkim wysiłku całego narodu — w budownictwie socjalizmu — w walce ze wsteczną przeszłością i zacofaniem.

Bieżącym rokiem szkolnym zamykamy bilans 10-lecia naszej pracy w szkole. Lata twórczej pracy pod kierownictwem partii i rządu ludowego dały osiągnięcia, z których jesteśmy dumni. Zmieniła się nasza szkoła nie tylko w ujęciu cyfrowym i statystycznym, ale zmieniła się przede wszystkim jej treść. Burżuazja dając okrucy wie dzy wypaczyła równocześnie jej charakter. Nasza szkoła wychowuje ludzi wolnych, budowniczych socjalistycznego społeczeństwa, stara się rozwijać u młodzieży poczucie godności ludzkiej, wiarę w siły ludu pracującego, stara się jej dać rzeczywisty obraz świata.

Po raz pierwszy w historii szkolnictwa szeroko rozwarły się bramy naszej szkoły dla synów robotników i chłopów wsi rzeszowskiej.

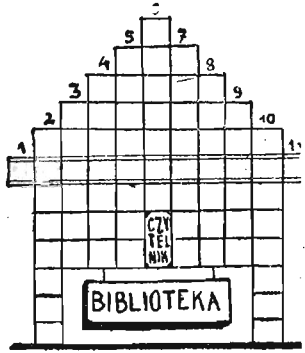


Klatka schodowa w Liceum Ogólnokształcącym w Rzeszowie. Na zdjęciu widoczna jest również wmurowana tablica ku czci Konarskiego.

NIE TRUDNO POGADAC

1. Logogryf

Wpisać pionowo: 1. pierwszą literę imienia postępowego pisarza brazylijskiego; 2. nazwisko autora powieści „Stare i nowe”; 3. nazwisko pisarza francuskiego, twórcy wielotomowej „Komedia ludzkiej”; 4. nazwisko polskiego pisarza, autora powieści „Prawo jesieni”; 5. tytuł popularnej polskiej powieści; 6. nazwisko pisarza ang., autora powieści „Dawid



Cooperfield”; 7. nazwisko i pierwszą literę imienia pisarza ros. z Jasnej Polany; 8. nazwisko radzieckiego autora powieści historycznych; 9. krót-

ki utwór prozą; 10. nazwisko i imię twórcy powieści o franc. górnikach pt. „Germinal”.

11. 1-szą literę autora „Poematu pedagogicznego”.

— Na pytania Czytelników informujemy dodatkowo (poza szczegółami podanymi w nr 79 (1498), że typ nadsyłanych zadań może być dowolny charakter zaś w miarę możliwości rozrywkowo-dydaktyczny. Pożądane rysunki należy kreślić wyraźnie tuszem na kalcie technicznej w rozmiarach dostosowanych do lamów dziennika. Nazwiska i adresy prosimy pisać możliwie czytelnie, najlepiej drukowanymi literami.

Rozwiązanie zadań z nr 14 (213) brzmią: 1. Slimcznica sportowa — koks, start, tor, ring, glin, materac, czas, SPO, oszczep, piłkarz, Zatopek krikiet, tenis, slalom, Marusarz, zapasy. 2. Szaradka — zagadka: „lowar”.

Nagrody za poprawne rozwiązanie zadania z nr 12 (211) otrzymują: I ob. Czesław Górąj GKS Tarnobrzeg, II ob. Julian Karaś, Przędzel 225, pow. Nisko, III ob. Fr. Początek UPT Przeworsk 2.

Nagrody (talony na zakup książek) zostaną przesłane po-
czątk.

KACIK SZACHOWY

PARTIA NR 5 HISPANSKA

ALECHIN	N. N.
1. e2—e4	e7—e5
2. Sg1—f3	Sb8—c6
3. Gf1—b5	a7—a6
4. Gb5—a4	Sg8—f6
5. o—o	Gf8—e7
6. Hd1—e2	b7—b5
7. Ga4—b3	o—o
8. c2—c3	d7xd5?
9. d2—d3	d5—e4
10. d3xe4	Gc8—g4
11. h2—h3	Gg4—h5
12. Gc1—g5	Sf6—e8
13. Gg5:e7	Ghx:f7

(Jeśli 13... Sxe7? to nastąpi 14. g4, Gg6 15. Sxe5 i czarne tracą piona)

14. He2xf3	Sc6xc7
15. Wf1—d1	Se8—d6
16. Sb1—d2	c7—c6?

(posunięcie 16/c6 osłabia pole d6, należało grać 16...

c7—c5 z następnym c4 i zamknięciem diagoneli b3—f7)

17. Sd2—f1	Hd8—c7
18. a2—a4!	Wa8—d8
19. Sf—g3	Se7—c8
20. a4xb5	a6xb5
21. Sg3—f5!	Sc8—b6

(lepsze było 21... Sxf5 22. exf5, Wd8 z szansami na obronę).

22. Hf3—e3! Sd6xf5 (po 22... Sd—c4! 23. Hg3, f6 czarne mogły się długo trzymać)

23. e4xf5	c6—c5
24. f5—f6!	g7xf6
25. He3—h6	f6—f5

(wymuszone groziło G2c i Hxh/x)

26. Gb3xf7+! (wspaniała oflara) nastąpiło jeszcze 26 Hc7xf7

27. Dd1xd8!	Sb6—c4
28. b2—b3!	i czarne poddały.

I. Z.

WYSTAWA ZNACZKÓW POCZTOWYCH W PRZEMYSŁU

Z okazji 1 Maja w Przemyśle otwarta została w dniach 27. IV. — 2. V. wystawa znaczków pocztowych zorganizowana staraniem miejscowego Oddziału Związku Filatelistów, która wzbudziła duże zainteresowanie. W ciągu 6 dni wystawę zwiedziło kilka tysięcy osób, w tym przyjezdni z województwa rzeszowskiego i krakowskiego. Należy podkreślić, że organizatorzy zwłaszcza Jarosław Krywiak

Stalina. Trzecią grupę tworzyły emblemy przedstawiające polskich bojowników o socjalizm. W następnej gablocie umieszczone zostały znaczki z podobiznami przywódców klasy robotniczej ZSRR i krajów demokracji ludowej. Na wystawie zaprezentowane były również wszystkie wydania pocztowe ku czci 1 Maja oraz znaczki pokojowe, niektóre wydania sportowe związane z Wysięgiem Pokoju.

Filateliści i miłośnicy filatelistyki zapoznali się również z różnymi pismami filatelistycznymi, które wychodziły lub wychodzą w krajach demokracji ludowej. Wśród zwiedzających największą popularnością i uznaniem cieszyły się znaczki ZSRR i Węgierskiej Republiki Ludowej.

Jak nas informuje Jarosław Krywiak aktywny Oddział Związku Filatelistów w Przemyśle liczący 220 członków w związku z 10-leciem Polski Ludowej postanowił zorganizować w dniach od 15 czerwca do 22 lipca wystawę wszystkich znaczków Polskiej Ludowej.



Znaczki węgierskie — ekspozycja z wystawy przemyskiej

włożył duży wkład pracy w urządzenie wystawy.

Dzięki odpowiedniemu zestawowi ekspozycji wystawa spełniała swą rolę propagandową. Zwiedzający mieli możliwość poznać wszystkie znaczki ZSRR i krajów demokracji ludowej przedstawiające: twórców naukowego socjalizmu Marksa i Engelsa — znaczki z podobiznami Lenina i

Franciszek Kotula



W artykule „Teatralność w życiu i obrzędach” zamieszczonym w numerze 6 „Polskiej Sztuki Ludowej” z 1952 r. wykazałem, że liczne ludowe obrzędy są właściwie przedstawieniami samorodnymi widowiskami o dużej teatralności. To jest też jedna z form naszego folkloru. I moim zdaniem, z formami ludowych widowisk winni zapoznać się tak polscy dramaturdzy jak i reżyserowie, aktorzy zawodowi i amatorzy.

Po tym wstępie przenieśmy się do Kraczkowej, wsi położonej w powiecie łańcuckim, 10 km na wschód od Rzeszowa, powstałej w 2 połowie XIV w. na terenie pogranicznej puszczy. Ludność Kraczkowej była etnicznie różnorodna. Odbiło się to na wyglądzie zewnętrznym mieszkańców Kraczkowej jak i na ich charakterze. Spotyka się tu często ludzi nadzwyczaj dorodnych, przedsiębiorczych.

Kto zna Kraczkową z dawnych czasów — zna również postępowe i kulturalne tradycje tej wsi. Właśnie w Kraczkowej mieszka Walenty Kunysz — chłop, który z całego serca dąży do przekazania młodszemu pokoleniu różnorodnych form ludowych. W jego posiadaniu znajduje się tysiące pieśni, przysłów, podań, obrzędów i szereg napisanych sztuk. Wielki dorobek, wymagający ogromu pracy, która potrafił po-
godzić z normalnymi zajęciami

gospodarskimi. Właśnie Walenty Kunysz przygotował widowisko pt. „Kraczkowskie wesele”. Sam jest autorem scenariusza i organizatorem zespołu. Wspólnie z miejscową nauczycielką ob. Zofia Pelcowa przeprowadzili szereg prób. Po pokonaniu licznych trudności doszło do dwukrotnego wystawienia „Wesela” 19 i 25 kwietnia przy wypełnionej widowni.

Nie jest moim celem opisanie widowiska, chce jednak podzielić się z czytelnikami pewnymi spostrzeżeniami.

Zacznę od aktorów; trudno było zebrać lepszy zespół. Widać urzekła swoboda zachowania się aktora na scenie. Wydawało się, że aktorzy są po prostu na weselu u krewniaka czy siostrzyczki, czyli zachowywali się tak, jak wymagałoby to zwyczaj ludowy. Twórcy widowiska koniecznie chcieli pokazać również autentyczne regionalne stroje. Ale tutaj staneli przed poważnymi trudnościami; okazało się, że ubrać kompletne nawet kilkadziesiąt osób dziś jest już prawie niemożliwe. I znów należy podziwiać ofiarność zespołu. Tak mężczyźni jak i kobiety wędrowali po prostu miłami, na dziesiątą wieś, aby zdobyć bodaj jeden element stroju. Mimo tego ofiarnego wysiłku, zespołowi nie udało się pokazać pełnych strojów, z konieczności było sporo kombinacji i zestawów tak z różnych czasów jak i regionów. (I dlatego apeluję, by niektóre instytucje zainteresowały się

ta sprawa i zrekonstruowały dawne rzeszowski (nie rzeszowski!) stroje, bo na to zasługują.

Na scenie przed widzami przeżył się śliczny, autentyczny melodii, pełne temperamentu tańce. Kunysz wskrzesił te, które już dawno zaginęły, jak: „Wiecha, z wiankiem tułanym” — te powinny być podchwyczone przez naszych choreografów, przestylizowane i włączone, prawdę mówiąc w nasz ubogi dotychczas repertuar regionalny.

Patrząc na to widowisko serdecznie współczułem się grającym; przepełniona widownia, mała, trzeszająca scenka, bez wentylacji, stał upał niesamowity. Śpiewać i tańczyć w takich wa-

runkach — to męka. Widziałem grających schodzących ze sceny mokrych od potu i prawie ochrypłych. Tym większe należy się wykonawcom uznanie.

W dodatku widowisko jest nieco za długie a właściwie nie tyle widowisko, ile tego cześć ilustrująca weselne tańce. Te części można z powodzeniem znacznie skrócić.

Widowisko w opisanych pierwotnych warunkach z obiektywnych przyczyn nie mogło zaprezentować się w całej pełni, tak jak zostało przygotowane. Z drugiej strony miłośnikom ludowych widowisk trudno udawać się do miejscowości mającej bardzo niedogodne warunki komunikacyjne. Moim zdaniem „Wesele” koniecznie winno być wystawione w Rzeszowie i to kilkakrotnie. Z wielu względów po pierwsze, aby różnym twórcom pokazać rzeszowskią muzykę i tańce i obrzędy a po drugie — ten argument wydaje mi się najważniejszy — należy pokazać miejscowym zespołom dramatycznym a także zawodowym aktorom, jak zachowuje się na scenie autentyczny chłop, który właściwie nie gra, ale odzwierciedla życie, a niestety, stwierdzam to wielokrotnie miejscowi aktorzy często przedstawiają na scenie nie chłopca, ale jego karykaturę, względnie fikcyjne postaci.

Kraczkowski zespół pokazał, że wieś polska, mimo wszystko, posiada jeszcze wiele niewykorzystanych wartości. Za inicjatywę pokazania ich i ogromny wysiłek należy się wszystkim wykonawcom szczególne uznanie. Wyraził je publicznie na miejscu ob. Svyt, kierownik Wydziału Kultury i Sztuki Prez. WRN w Rzeszowie. Chciałbym, żeby podobne uznanie wyraziła zespołowi licząca, rzeszowska publiczność.



Walenty Kunysz autor scenariusza „Kraczkowskie wesele”

Ignacy Wiślicki CZERWONA ZIEMIA nośność

12

Zbliża się chwila zdecydowanej walki... milionów ludu pracującego o swe wyzwolenie.

A więc wszyscy w miastach i po wsiach każdy kto ma dość upodlenia i nędzy, komu drogie jest lustro własnego kraju, komu leży na sercu przyszłość swoich dzieci — do walki, do pomocy braciom chłopcom...

Często przerywano uwagami.
— O, to naszym językiem piszą.
— Tak to rozumiem.

Jak walczyć do walczyć. Z nimi można tylko gadać siłą. Po dobru to zgłotać... Zaczęły się dlonie na rękojeściach pistoletów, na kołbach karabinów, dragach i trzonkach siekier. Do serc wiewała się otucha. Rosła wiara we własne i robotników siły.

A więc do walki! Całą dobę nie spała. Świadomość, że walczy — dodawała siły. Żywiła się suchym chlebem. Tu i ówdzie częstowali ją kawą, placikiem. Niektórzy podawali kawałek słoniny.

— Pożyw się dziewczyno. Trzeba ci siły...

Była im wdzięczna. Czuliła się wśród tych nieznanym ludzi jak w rodzinie. Pewnego razu rozdając odezwy, odczuła na sobie jakiegoś natarczywego spojrzenia.

— Co? Zygmunta — syn Pachelka?
Chłopiec z szyderczym uśmiechem na twarzy podszedł do niej.

— A no, daj i mnie te gryzmoty. Każdy pisze co mu ślina na język przyniesie. Wszystkie zaś skrupiają się na chłopie — mądrzyli. Podszedł.

— A ty, pochylili się ku Krysi — może byś mię z sobą wzięła — co? Zawsze we dwójkę rażniej no i weseliej — zachichotał.

Kryśka nie wytrzymała. Otwartą dłonią pacnęła w tę okraszoną listem półuśmieczkiem twarz.

Prowokator! — Po raz pierwszy wypowiedziała to obce słowo.

Uderzyło ono stojących wokół niej chłopów jak bicz.

— Co? — prowokator!



— Dawać go tu! — krzyknął ktoś z tyłu. Wyciągnęły się ręce w stronę chłopaka. Uskoczył w bok. Ktoś podstawił nogę. Padł. Podniósł go.

— Gadaj skurczybyku kto ciebie tu nasał, he?

Zygmunt niespokojnie świdrował trzymających go swoimi kosymi oczkami. Nerwowo zaczął się tłumaczyć:

Nie wiercie, nieprawda — ona ze złości

tylko... Kryśka zaniepokoiła się. Powiedziała słowo, które poważnie oskarża. Tym bardziej w napiętej sytuacji... Może rzeczywiście przyszedł tu; by razem walczyć. Ależ, to przecież syn bogacza, w dodatku... Przed oczami stanął obraz oddalających się dwóch ludzi w owe upalne popołudnie...

— Nie lżyj — mówiła ostrym dziewczęcym głosem. Gadaj w tej chwili kto cię przysłał. Ojczulek — tak?

— Wlepić mu parę kijów, będzie śpiewał.

— Dawać go, ja z nim pogadam.

Ktoś go ciągnął do tyłu. Chłopak przestraszył się. Płacząc zaczął opowiadać. Dziwna to była opowieść. Nie tylko jego wysłano. Poszło takich jak on więcej. Mieli słabą nieufność do robotników. Wzywać do powrotu do domów i... donosić o nastrojach wśród walczących. Proboszcz pobłogosławił. Wierzył więc, że z Bogiem wszystko się uda. Skomlał, zaklinał się, prosił aby go puścił.

— Na „mokre” z nim, na „mokre”.

Zabrali go i poprowadzili. Spotkał się tam z innymi. Strzeżli ich chłopcy i robotnicy. Wściekłość go ogarniała.

— Rznąć takich to mało — myślał wpijając pełen nienawiści wzrok w strażników.

Kryśka miała szczęście. Wróciwszy, zastała Jánę. Usiedli przy ognisku. Po niebie snuły się strzępiaste chmurki. Migotały tu i ówdzie gwiazdy rozrzucone jak iskry spod młota kowalskiego. Plomienie ogniska rzuciło na polaną podłużne cienie. W ciszy nocnej rozlegały się tylko przytłumione głosy prowadzących rozmowy i trzask płonących gałęzi. Jan był wdzięczny Krysi za jej spokój, ufnosć, którą go darzyła i odwagę z jaką wykonywała polecenia komitetu. Teraz pół leżąc czuł na pierś jej główkę. Głaskał długie, jedwabiste włosy i myślał o dniu jutrzejszym.

Kryśka leżała cicho. Zdawało się — zasnęła. Pochylił się. Usłyszał równy mrawowy oddech. Utrudzona spała jak dziecko czując baczną opiekę rodziców. Jakis łagodny uśmiech ukazał się na jej twarzy i pozostał. Długie rzęsy rzuciły cienie na rumiane policzki.

Coś zatrzeszczało obok. Ktoś nadchodził. Jan chciał się unieść...

O FILMIE NIE BYŁO MOWY

Najpierw było liceum przyrodnicze w Łodzi. Później miała być medycyna. Do ostatnich dni przedmaturalnych (okrągło 5 lat temu) Teresa Szmigielówna — aktorka Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej nie przeczyła, że będzie występować na scenie, że



Teresa Szmigielówna aktorka Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej — Zocha Czerwiaczkowa w filmie „Celuloza”.

kiedyś pozdrawiał ją będąc chłopcy w Rzeszowie „część Czerwiaczkowa”...

Po wieczorku maturalnym, na którym zabłysła jako recytatorka, rezygnacja z medycyny i egzamin wstępny do Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej w Łodzi. O filmie w dalszym ciągu nie było mowy.

Gdzieś z końcem IV roku studiów przyszli filmowcy do PWSA. Porobili próbną zdjęcie do „Celulozy”, zapisali adres i poszli. W czerwcu 1953 r. zawiadomienie: „Przyjeżdżać do Włocławka. Obsadzona w roli Zochy Czerwiaczkowej”.

Nie dziwcie się wzruszeniu jakie ogarnęło Teresę. Pierwszą pracą w życiu i to, wybiegnięciem naprzód, w jakim filmie!

Zdjęcia tym razem już nie próbne, trwały ponad 3 miesiące. Od 6-tej rano do 6-tej po południu oprócz zdjęć nocnych. Zaraz z rana godzinna charakteryzacja. Bardzo dokładna i bardzo staranna. Obiektyw czułszy niż ludzkie oko i wylapuje bezlitośnie wszelkie niedokładności.

Na początku była mała tragedia z włosami. Zocha Czerwiaczkowa z „Pamiętki z Celu

lozy” była pulchną blondynką. Tuszę byłoby nieco trudniej nadrobić ale włosy... utleń. O beszło się jednak bez przemian. Widzowie poświadczą sami, że nie ucierpiała na tym wcale su gestywność postaci tworzonej przez Teresę Szmigielówną.

Czy inaczej gra się na scenie, a inaczej w filmie?

Inaczej, dużo inaczej. Na scenie nie ma się partnera, a w filmie gra się mając za partnera przede wszystkim kamerę filmową.

Gra się kawkami tzn. nakręca się obrazy nie chronologicznie, a tak jak dyktują warunki. Słońce (ważna niesłychanie rzecz dla operatora) noga da wolne terminy innych aktorów itd. itd.

Co było najtrudniejsze? Scena na Bielanych, (całymi dniami, nie było słońca) i imieniny. Na imieninach Zocha Czerwiaczkowa podawała galareta. W lipcu jak nie trudno o rzec galareta nie jest wcale przysmakami.

Co było najprzyjemniejsze? Praca z reżyserem, operatorem i w ogóle, ze wszystkimi. Doradzali, dyskutowali, pomagali jak mogli, co stanowiło dla debiutantki ogromne wsparcie. Najprzyjemniejsze było też po skończeniu realizacji całego filmu. Oglądnięcie swego dzieła.

„Celuloza” podoba się wszystkim. Nie tylko tym chłopcom, o których można na początku. I w tym niemały jest udział Teresy Szmigielówny.

Po „Celulozie” Teresa bierze udział w zdjęciach do „Zelaznej kurtyny”. Będzie tam już nie czarnym charakterem — „straszna mieszczańka” ale bardzo pozytywną małżonką. Kogo? Zobaczymy niedługo. Na ślępnym filmowym wcieleniu Holszka z „Podhala w ogniu” — główna rola kobieca. W teatrze jej najbliższą premierą Anetka w „Grzechu” Zeromskiego.

Gdyby miała wybierać między filmem a teatrem wybrałaby, jak powiedziała autorowi tego felietonu i jedno i drugie.

E. HALINIARZ

P. S. Miałem napisać, że Teresa Szmigielówna w życiu pozacelulozowym jest bardzo miłą osobą. Zapomniałem o tym na śmiecie!



TRUDNE ŻYCIE

Dobrze jest sięgnąć czasem pamięcią wstecz, dobrze jest przypomnieć sobie minione czasy — lepiej wtedy widzimy i rozumiemy teraźniejszość.

A więc posłuchajmy:

BEZROLNI

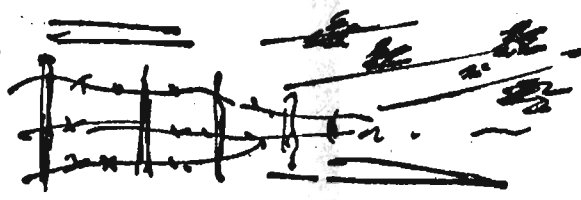


Na polskiej naszej ziemi szumią bujne łany
A lud biczem przeciwności bez końca smagany;
Lud bezrolny, zgłodniały, w dal spogląda łzawo,
Bo do tej ziemi słusznie zgwałcono mu prawo.
Za trud całych pokoleń tak zawsze się płaci
Pracownemu ludowi... O cześć wam, magnaci!

Chlebnaś ziemia ty polska, nasza ubóstwiona,
Krwawym znajem rodzaju ludu użyżniona,
Ale chleb ten, co rodzisz, nie uśmierza głodu
Najliczniejszej twej warstwy polskiego narodu.
Obcy żywił płodami się twymi bogactwami
Kru twej harńbie, o ziemia! O cześć wam, magnaci!

Niech tam chłopstwo w zalewie nędzy całe stanie,
Byle były rasowe, wyścigowe konie
Służba w lśniących liberyl i myśliwskie charty
Stół wykintny z szampanem i niezbędne karty!
Taka wasza maksyma względem „młodszej braci”
Gdy piorun grzmi nad głową... O cześć wam, magnaci!

Choćby chcieli uchodzić za czoło narodu
Nie zdolnicie do ofiar na rzecz tego głodu
Jaki cierpi bezrolna ludność wynędzniała,
Choćby wolność ojczyzny w gruzach legnąć miała.
Hojnie za ten egoizm wam kiedyś zapłaci
Sprawiedliwość dziejowa... O cześć wam, magnaci!



Kto napisał ten wiersz? I kiedy? Forma prosta i dawna, ale ile prawdziwego wzruszenia i szczerego ujęcia! Odsłonił rąbka tajemnicy. Wiersz powstał przed 30 laty; w r. 1924 i napisał go Ferdynand Kuraś, poeta ludowy z powiatu tarnobrzeskiego. Tam się urodził i tam spędził większą część życia. Zył lat niespełna 60 (1871 — 1929); umarł 25 lat temu.

Czerpiemy dzisiaj pełną garścią z postępowej tradycji naszej przeszłości. Warto więc przypomnieć ten wiersz Kuraś, zadziwiający klasowością ujęcia i słusznym osądzającym metody postępowania ma gwałtem polskiej wobec bezrolnych chłopów.

I trzeba od razu podkreślić, że Kuraś znał te metody aż nadto dobrze z własnego doświadczenia. Całe niemal jego życie było jednym pasmem borykania się z losem, wędrowki za chlebem, za lepszymi warunkami życia.

Urodzony w Sobowie (pow. tarnobrzski), jako syn kilku morgowego chłopca, posiadającego rzadką wtedy sztukę pisanania i czytania wcześniej rozpoczął wraz z ojcem tulaćkę po południowej Lubelszczyźnie i powiecie tarnobrzskim. Jako dwunastoletni chłopak pracował przy karczowaniu lasu, przy układaniu sągów i w hucie szkła.

Cztery lata terminował u szewca w Tarnobrzegu. A trzeba dodać, że Kuraś stracił słuch na skutek wypadku jako siedmioletnie dziecko. Nie osłabiło to jednak jego rozwoju umysłowego. Wręcz przeciwnie, pomimo wyczerpującej pracy zarobkowej, czytał bardzo dużo i sam zaczął pisywać wierszowane utwory dość wcześnie.

Wiersze te poświęcone patriotycznym rozliczom były często naiwne, ale tchnęły bezpośredniością i szczerością.

Były to czasy na przełomie XIX i XX wieku, czasy „Młodej Polski”, opisywane przez Wyspiańskiego w „Weselu”. Część inteligencji szukała na wsi powierzcuchowych obrazów życia chłopkiego, nie sięgając głębiej w istotę bytowania wsi i jej nędzy. Pełno było wtedy ludomańskich nastrojów, zachwytów nad rzekomą sielanką życia chłopkiego. Nie chciano dojrzeć przyczyn rosnącej emigracji chłopkiej, postępującego karłowacenia gospodarstw.

Kuraś też znalazł „protektorów” w rodzinie Tarnowskich, rezydujących w Dziekowie koło Tarnobrzega. Stanisław Tarnowski, znany profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Polskiej Akademii Umiejętności zaprosił nawet chłopkiego poetę do Krakowa, ale... w mieszkaniu swym nie wyszedł na jego spotkanie. Posłał mu tylko kilka książek i pewną kwotę pieniężną przez... kamerdynera.

Tak też poeta często cierpiał biedę. Wydał wprawdzie kilka zbiorów wierszy (Spod chłopkiej strzechy — 1905, Wiązanka z chłopkiej niwy — 1909, Dzwonił chłopka pleśń — 1913), ale nie zabezpieczyło mu to bytu materialnego. Ubogi poeta musiał chodzić codziennie 9 km w jedną stronę do Tarnobrzega, gdzie został skromnym pisarzem w Wydziale Powiatowym. Chciał się „pobudować” w Wielowieś, ale moźni protektorzy dali mu podmokłą, klepską parcelę w Dziekowie, gdzie czekała go niejedna trudność związana z budową. Wnet zjawyły się w mieszkaniu wilgoć i grzyb.

Potem przyszła wojna światowa, którą spędził Kuraś wraz z rodziną w Dziekowie, dokuźliwej biedzie.

Długo żył poeta pod wpływem wstecznych idei swych opiekunów i otoczenia. Długo nie rozumiał istotnych przyczyn nędzy chłopkiej, powodów, które pchały takich jak on, do wędrowki z chlebem. Dopiero wojna światowa, radykalny ruch chłopski w powiecie tarnobrzskim na przełomie 1918 i 1919 r. i zawiązanie nadzieje na lepsze warunki bytu po roku 1919 spowodowały pewną zmianę jego poglądów, czego wyrazem jest przytoczony wiersz „Bezrolni”.

Po zakończeniu wojny Kuraś przeniósł się z rodziną do powiatu hrubieszowskiego. Pięsto dalej, pracuje z zapalem na roli. Niestety w krótkim czasie traci dwie najstarsze córki, które umierają na gruźlicę; jedną z nich z trudnym wykształceniu na nauczycielkę korztem największych wyrzeczeń. Przytoczony niechętnie sprzedaje swą działkę, rusza jeszcze raz na wędrowkę i osiada na gospodarstwie w Karwinie, w powiecie mielchowskim. I tam mu się nie wiedzie zarówno w gospodarstwie, jak w życiu rodzinnym. Traci trzecią córkę i sam wrzeszcząc umiera przytoczony tymi ciętami i chorobą w r. 1929.

Na 4 lata przed śmiercią w r. 1925 wydał Kuraś I tom swego pamiętnika prozą pod znamienym tytułem „Przez ciemnie żywota”. Przedmowę napisał Stefan Żeromski. Serce wielkiego pisarza odczuło bezpośredniość i szczerść pióra prawdziwego proletariusa wiejskiego. A przecież los tych ludzi był mu bliski.

A oto parę fragmentów tego pamiętnika:

„Słyszeliśmy i dużo przed wojną czytaliśmy o urodzonym barbarzyństwie Moskali. Zetknąwszy się przecież bliżej z nimi w czasie wielkiej wojny przekonaaliśmy się, że nie taki diabeł straszny jak go malują”. Prawda, że naród nasz w ciągu wiku znalazł wielu krzywd od Moskali. Ale krzywdy te i prześladowania zapisać trzeba przede wszystkim na rachunek carskich rządów i biurokracji wszelkich stopni. Lud rożenie rosyjski, z którego synami my Małopolanie, pierwszy raz zetknęliśmy się, nie jest zły. Owszem dużo ma w sobie cech wspólnych rasie słowiańskiej, jak gościnność, co nawet potwierdzają kroniki naszych meczeskich katorżników Sybiraków”.

Uważny czytelnik zrozumie łatwo, na czym polega tu właściwie ujęcie klasowe w przytoczonym urywku!

Dobrze się stało, że Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza pomyślała o wydaniu wyboru twórczości poetów ludowych, często zapomnianych lub niesłusznie w cień usuwanych. Pierwszy tomik tej biblioteki dawnych pisarzy chłopkich został poświęcony Janowi Rakowi z Husowa, pow. Łańcut. Wstęp i komentarz do drugiego tomu, poświęconego Kuraśowi dał znany pisarz Stanisław Płetak, rodem z Wielowieś, (pow. tarnobrzski), który w ten sposób złożył hołd pamięci poety swej rodzinnej ziemi. Wiersza i fragmenty prozy zainteresują wielu czytelników nie tylko w powiecie tarnobrzskim. Szkoda tylko, że niewielki nakład nie pozwolił na masowe upowszechnienie tej książeczki.

Tytuły poezji Kuraśa brzmią: „Spod chłopkiej strzechy” i „Wiazanka z chłopkiej niwy”. Tam też powinna trafić w 25-lecie śmierci Kuraśa jego książeczka, by wskazywać młodym i starszym, ile się od tamtych czasów zmieniło pod chłopką strzechą w Polsce Ludowej.

— Siedź, siedź. Kryśde zbudziła.
Był to Kowal. Usiadł obok Jana. Oczy wyrażały dumę ojcowiska, gdy patrzył na Kryśde. Jaka przyszłość czeka jego dzieci? — Takie pytania zadawali sobie i inni myśląc o swoich. Zwyciężył — będzie lepiej — przegramy — stokród gorzej — dopowiadali.
— Jutro — szeptał — aby jak najwcześniej. Trudne czekać gdy myśli nie dają spokoju, w serce wkrada się wątpliwość a sumienie domaga się pomsty.
Jan spojrzał na zegarek.
— Na mnie już czas — Piotrze. Płynęte Kryśde — szeptał pokornie, jakby prosząc i wstydząc się. Wróć jak najwcześniej. Ostrożnie przeloty głowę dziewczyny na pierś Piotra i wstał. Poprawił odzież — zapalił papierosa i poszedł. Ognisko dogasało. Po jakimś czasie na wschodzie leciutko różowała zorza. Wschodziło słońce.
Wstający dzień obnażał pola i drogi z mroków nocy. Jan wszedł na górki. Daleko na polach, wznosząc kłęby kurzu, harcowali konni policjanci. Jakby jakaś gonitwa za czymś. Wytykali wzrok. Nie dostrzegł nic nowego — patrol — pomyślał. Przyspieszał jednak kroku. Szedł wzdłuż drogi omijając gęste rosnące krzewy. Dokoła płaty zeschłej trawy. Pod stopami chrząścił sytki ziarnisty płasek. Inaczej niż dawniej wyglądają okolice miasta. Nie widać już potoku wozów, nie słychać chrzęstu uprzęży i krótkich kłanien skórzanych batów. Za to w tej pozornej martwość od czasu do czasu pada strzał albo rozlega się tętent galopujących patroli. Kluczące polami i drogą szczęśliwie wymknął biwakujący za Kuniną patrol policyjny. Potem już mało uczęszczaną polną ścieżką zdążył wprost ku grupie małych domków podmiejskich, wokół których rozciągał się mizerny, karłowaty sad.

Sarnecki obmył ręce i twarz w miednicy, przygładził dłonią mokre, spadające na czoło szpakowate już włosy. Były głodne dni, walka w fabryce z lamistrakami, nowe sadania w kierowaniu walką wsi...
Po spótytym posiłku zdrzemnął się, siedząc przy stole. Spadło coś, czy ktoś zastukał w drzwi? Zbudzony z drzemki nie od razu mógł sobie uświadomić pochodzenie hałasu. Podszedł do drzwi — otworzył.



— A... Jan — wejść proszę. Zona n pewno wyszła do miasta, a ty jak zwykle czekasz pod drzwiami nim je ktoś przed tobą otworzy. Zasmiał się.
Jan nie odpowiedział uśmiechem. Nerwowo miał w dłoniach kaszkiet. Sarnecki chwilę przygładzał mu się z zaciekawieniem. Wynędział ostatnio. Widać mało śpi — nie dojadła. Głębokie cienie weszły pod oczy, sieć zmarszczek pokryła czoło. Rysy twarzy zaostrzyły się. Marnuje się chłopak. Sarneckiemu żal się zrobiło Jana. Ale, cóż? A on sam, inni towarzysze? — Wszyscy pracują nad siły. Zeby jeszcze nie rozbiłacka robotą PPS — byłoby pół biedy. A tak — co zmontuje się dziś, jutro rozsypuje się. Beosztanna praca, bez wytchnienia.

— Usiadł Janku — powiedz mi trochę. Odpocznij. Zjesz coś nie coś, przespisz się — później pogadamy. W każdym bądź razie muszę ci powiedzieć jedno — trzeba bezpośrednio wziąć sprawę w swoje ręce. Pogadamy zresztą o tym na najbliższym zebraniu partyjnym.
Jan nie odpowiedział. Głowa ciążyła ołowiem. Oczy kłęły się. Teraz będąc bezpłecznym czuł jak amunicję okrywało wszystkie cząsteczki organizmu. Kładąc się na łóżko poprosił tylko.
— Zbudźcie mnie trochę wcześniej — dobrze?
— Zbudzę cię synku, zbudzę. Chropowata dłoń Sarneckiego pogłaskała głowę zasypiającego. Nastąpiła w izbie cisza. Tylko na dworze było jeszcze gwarmlę. Sarnecki powstał chwilę przed łóżkiem po czym wolno, starając się stąpać jak najciszej wyszedł do ogrodu zabierając z sobą koc.
Wróbel organizował ugrupowania chłopskie. Nawiązywał łączność, ustalał z dowódcami oddziałów sposoby utrzymania kontaktów na wypadek walki. Siwek niezmordowanie nosił go na swoim grzbiecie. — Poczelwe konisko — myślał. W domu był akurat w dzień po pacyfikacji wsi. Złośny zastał tam widok. Zabudowania zrujnowane. Strzecha zdarta, walające się kupy sromy i szczątki mebli na podwórzu. Matka wyszła na jego spotkanie z nowiną, której wszakże spodziewał się, ale na jej przyjęcie nie był przygotowany. Zawsze tak bywa, że człowiek własne nieszczęście chociaż myślami usiłuje oddalić w nieskończoność. Biedna staruszka... Sama jedna wśród tego spustoszenia. Wrócił przed oczy tamten obraz.
— Marianku ojca... wyrzucił... o tu — dobił... Po opuchniętej twarzy, spływały starcze, grube jak groch łzy.
Otrząsnął się od tych myśli. Działyły aż nadto przygnębiająco. Nie tylko jego spotkało nieszczęście. Pociągnął cugle. Koń zwolnił. Robiło się ciemno.
Drogą od miasta szli jacyś ludzie.

C. d. n.



MOŻE i ZWOLNIA

Kudłack wrócił z wczoraj w złym humorze. Wprawdzie dwutygodniowy pobyt w Zakopanem był wspaniały, odpoczął, nabrał sił, ale nie chciało mu się iść do pracy.

— Co by tu wykombinować, żeby przedłużyć sobie urlop o jakiś tydzień? — medytował głośno.

Wreszcie zdecydował się. Stary sposób, ale może się uda. Do biura miał się zgłosić w czwartek. Na działy został mu więc jeden dzień.

W gabinecie lekarza rejonowego Kudłack przybrał

rozpaczliwą minę i postępując jechał się skarżyć kolejno na serce, głowę, nerki i wątrobę. Uprowadził dla „rausza”, jak to zwykli zawsze czynić przy lada okazji, wypili dwa glębsze.

Doktor pilnie go opukał, zadał kilka pytań, pokłiwał głową i napisawszy na kartce parę zdań, wręczył ją Kudłackowi.

— Zgłoszcie się z tym do waszego lekarza przyzakładowego...

— Aha... A czy mnie, panie doktorze, zwolnią na to?

— Kto wie? Może i zwolnią...
Kudłacka korekta ciekawość. Co rejonowy napisał do fabrycznego lekarza? Wyjmię kartkę z koperty i zapisał później z powrotem. Doktor nie zorientuje się, a on będzie wiedział, czy ma się przygotować do wyjazdu, czy też z pięknych planów nic.

Kartka była napisana po łacinie.

— Oditum... chro... chronicum la... laboris et in... inclinet ad aquam vi... vitae... — przesyłał bliznowatym z trudem.

Co to może oznaczać? — Chronicum... chronicum to na pewno jakaś choroba chroniczna. Doskonale! Udało mu się oszukać lekarza.

Z boku kartki dojrzał cyfrę 5.

„Doktor poleca zwolnić mnie na pięć dni — kombino wał. — Wolałbym tydzień po być w Włódka, ale 1-to dobre...”

Lekarz fabryczny przeczytał kartkę i zmierzwił Kudłacka

— Kto wie? Może i zwolnią...
Kudłacka korekta ciekawość. Co rejonowy napisał do fabrycznego lekarza? Wyjmię kartkę z koperty i zapisał później z powrotem. Doktor nie zorientuje się, a on będzie wiedział, czy ma się przygotować do wyjazdu, czy też z pięknych planów nic.

Kartka była napisana po łacinie.

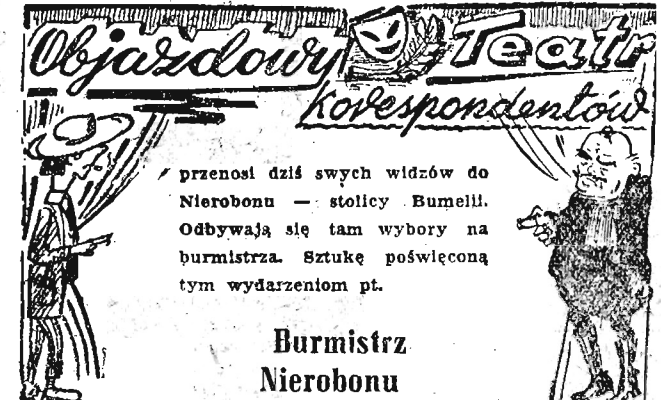
— Oditum... chro... chronicum la... laboris et in... inclinet ad aquam vi... vitae... — przesyłał bliznowatym z trudem.

Co to może oznaczać? — Chronicum... chronicum to na pewno jakaś choroba chroniczna. Doskonale! Udało mu się oszukać lekarza.

Z boku kartki dojrzał cyfrę 5.

„Doktor poleca zwolnić mnie na pięć dni — kombino wał. — Wolałbym tydzień po być w Włódka, ale 1-to dobre...”

Lekarz fabryczny przeczytał kartkę i zmierzwił Kudłacka



przenosi dziś swych widzów do Nierobonu — stolicy Bumelli. Odbywają się tam wybory na burmistrza. Sztukę poświęconą tym wydarzeniom pt.

Burmistrz Nierobonu

napisal FELST operując się po części na korespondencji MARIANA CIERPISZA.

Występują: BUMELIJCZYK I, BUMELIJCZYK II, PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WYBORCZEJ, I CZŁONEK KOMISJI, II CZŁONEK KOMISJI, III CZŁONEK KOMISJI, LENIWAK — burmistrz Nierobonu.

ODSLONA I

Przed wyborami na burmistrza w stolicy Bumelli — Nierobonie. Wiele na placu Leniwców.

BUMELIJCZYK I: Niech żyje Niedolegón, kandydat na burmistrza! Oddawajcie wszyscy głosy na niego! Jest on wzorem obywatela Bumelli!

BUMELIJCZYK II: Nie wierzę, szanowni zebrani! Niedolegón nie jest godzien zasiąść na stołcu burmistrzowskim. Głosujcie nie na niego, a na Prózniaćka! Co za piękne linie! Człowiek o takim nazwisku winien być burmistrzem Nierobonu. Głosujcie na Prózniaćka!

ODSLONA II

Posiedzenie komisji wyborczej w Nierobonie.

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI: Proszę członków komisji, zgłoszono dwie kandydatury. Kandydatów Niedolegóna i Prózniaćka. Wprawdzie jeszcze lista kandydatów nie zamknięta, ale sądzę, że możemy przygotować kartki wyborcze na te dwa nazwiska.

I CZŁONEK KOMISJI: Zgadza się w zupełności.

II CZŁONEK KOMISJI: Powołał panowie, powołał. Zgłoszona została jeszcze jedna kandydatura.

CZŁONKOWIE KOMISJI: Jaka?

II CZŁONEK KOMISJI: Leniwaka.

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI: Skąd? Co za jeden?

II CZŁONEK KOMISJI: Mam tu zgłoszenie, więc przeczytam (czyta): „Proszę umieścić mnie na liście kandydatów. Przedstawię się osobiście na najbliższym wiece. Leniwak — Jarosław”.

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI: Jarosław? Nie ma takiego miasta w Bumelli. Nie możemy przyjąć tego zgłoszenia.

III CZŁONEK KOMISJI: Możemy panowie. Pamiętajcie jak przed laty delegowaliśmy z naszego państwa do Jarosławia Leniwaka. To chyba ten sam. Ma prawo jako obywatel Bumelli kandydować na burmistrza Nierobonu. Zobaczymy go zresztą na wiece.

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI: Wobec tego kandydatura przyjęta będzie warunkowo.

ODSLONA III

Wielkie zgromadzenie na placu Leniwców w Nierobonie. Przed chwilą przemawiali Niedolegón i Prózniaćka. Na mównicę wchodzi wśród gwizdów Leniwak.

LENIWAK: Jestem Leniwak — mieszkaniec Nierobonu, oddelegowany niedługo w dalekie kraje do Jarosławia.

II CZŁONEK KOMISJI: (krzyczy) Poznaję go! To on Leniwak! Razem chodziliśmy wylęgawać się nad rzekę. Potrafił przelecieć 116 godzin nie ruszając ani ręką, ani nogą, nie otwierając powiek!

LENIWAK: Bumellicy! Zgłosiłem swą kandydaturę po długim namyśle. Miałem wspaniałe stanowisko w Jarosławiu. Byłem tam kierownikiem Powiatowego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Rzuciłem jednak Jarosław i wróciłem do Nierobonu na wieść o wyborach.

To co styszałem przed chwilą z ust Niedolegóna i Prózniaćka budzi we mnie śmiech. Czym oni się zasłużyli? Czym, ja się pytam, czym? Jeden podobno nie robił nic w życiu, a drugi na podstawie swego nazwiska chce wsiągnąć się na posadę burmistrzowską.

Ja moich zasług nie będę chował pod kocem. Podam z mej bytności w dalekim Jarosławiu jeden tylko przykład. BPP miało wybudować budynek gminy w Gorzycach. Wzięliśmy pieniądze i nie zrobiliśmy nic. Ani kosztorysu, ani planu. Nie położyliśmy najmniejszego kawałka cegły, nie spaliśmy się żadną pracą. To był wielki sukces, Bumellicy! Nie odpowiadaliśmy na monity, nie reagowaliśmy na alarmy. Takich wypadków mogą przytoczyć więcej. Czy za to nie należy mi się burmistrzostwo Nierobonu? Osądźcie sami.

(Wybuchają oklaski, okrzyki niech żyje Leniwak tłumia śmiałe gwizdy zwolenników Prózniaćka i Niedolegóna).

ODSLONA IV

Obliczanie głosów w lokalu komisji wyborczej.

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI: Dopleo drugi głos na Niedolegóna.

II CZŁONEK KOMISJI: Bezapelacyjnie prowadzi Leniwak.

III CZŁONEK KOMISJI: Skończyliśmy! Obliczone wszystkie głosy. Na Leniwaka padło 105.935 głosów, na Niedolegóna 37, na Prózniaćka 48.

PRZEWODNICZĄCY KOMISJI: Ogłosimy wobec tego wyniki. (Wychodzi przed lokal komisji i ogłasza wybór Leniwaka na burmistrza Nierobonu).

Głos z tłumu: Niech żyje Leniwak — burmistrz Nierobonu! (Niech żyje! brzmi po całym placu Leniwców).

KURTYNA



Tadeusz Polanowski

KARIEROWICZOWI

Sily ducha nie daly ci bogi,
Ale nie brak ci za to bystrości:
Umiesz wtedy brać byka za rogi,
Kiedy są rogami obfitości...

O CHULIGANACH

„Niech się wyszumiają” — mówisz z pobłażliwą miną,
A my nie pozwolimy szumieć szumowinom!

Adam Ochocki

SAMOKRYTYCZNIE PRYZNAĆ MUSZĘ

Jak zwykle przysiadł na uboczu, Uważnie łowi każde słowo, Nie spuszcza z dyskutantów oczu I milcząc potakuje głową.

Bo choć zarzuty swoim ostrzem Przeciwno niemu są zwrócone, Tylko człek ślepy by nie dostrzegł, Ze w pełni są uzasadnione.

I wie, że musi zabrać głos tu, Ze nie wykręci się milczeniem, Więc o głos prosi i po prostu Takie wygłasza przemówienie:

— Samokrytycznie przyznać muszę, Ze popełniłem błędów wiele, Lecz obiecuję z całej duszy Rychłą poprawę, przyjaciele. Przekontroluję swój stosunek, Wyciągnę wnioski wnet z omyłek, Zanalizuję je, usunę, Na razie tyle. Ja skończyłem!

Po pewnym czasie znów zebranie, Krytyka z siłą brzmi zdwojoną, Bowiem zebranych zgodnym zdaniem Obieć wcale nie spełniono.

A on jak zwykle na uboczu Uważnie łowi każde słowo, Nie opuszcza z dyskutantów oczu I milcząc potakuje głową.

A gdy wyczuje, że — już — teraz, Podnosi się i głos zabiera:

— Samokrytycznie przyznać muszę, Ze popełniłem błędów wiele, Lecz obiecuję z całej duszy Rychłą poprawę, przyjaciele. Przekontroluję swój stosunek, Wyciągnę wnioski wnet z omyłek, Zanalizuję je, usunę, Na razie tyle. Ja skończyłem!

Zwolnią go? Cóż, że zmieni pracę, Ody nie rozstanie się z formułką, Którą powtarza w kółko, w kółko... Ciągłe tak samo, nie inaczej.

Jak zgrańa płyta razi uszy, Językiem monotonna miele: — Samokrytycznie... przyznać... muszę, Ze popełniłem... błędów... wiele...

Sprawiedliwie rzecz biorąc



rysunek nasz poświęca za dużo uwagi jednemu miejscu w rzeszowskim kinie „Apollo”, bowiem krzesło oznaczone nr 125 nie jest wcale tak uprzywilejowane.

Na inne miejsca też się sprzedaje podwójne, poczwórne bilety...

Kryzysy

Rozmawia dwu obywateli amerykańskich.

— Podobno w Związku Radzieckim nie ma kryzysów gospodarczych.

— To jasne. Przy takim terrorze jaki tam panuje to ludzie boją się wywołać kryzys gospodarczy.

Zmartwienie

Amerykański fabrykant broni martwi się.

— No miałbym się z puszka, gdyby tak Mc Carthy dowi-

dział się, że dostarczam broni dla Wietnamskiej Armii Ludowej.

— W jaki sposób?
— Dostarczyłem broni oddziałom „cesarza” Bao Dai'a które z moją bronią w ręku przeszły na stronę Wietnamskiej Armii Ludowej.

Jak być nie powinno

Do sklepu GS wchodzi dawny kierownik, usunięty za nadmierne manka kasowe. Zamawia kilka kilogramów cukru, soły, mydła.

Nowy kierownik pyta.
— Czy płacicie gotówką, czy też mam dopisać do dawnego manka, które splanacie.

Dobra rada

Młodu autor przeczytał swą sztukę Wolterowi i prosił go o ocenę.

— Młody człowieku — powiedział Wolter. Tego rodzaju sztuki może panisać dopiero wtedy, gdy stanie się pan sławny. Do tego czasu wolno pisać panu tylko dobre sztuki.

Już je widział

Włoskiego reżysera filmowego Roberto Rosselini odwiedził jego znajomy, reżyser z Hollywood.

— Ostatnio miałem złe czasy — skarży się Amerykanin — nie wpadł mi ani jeden dobry pomysł, ani jedna nowa idea.

— Tak — poświadcza Rosse lini — widziałem już te filmy.

OSOBLIWIY RACHUNEK

Miejscia Przośmó Gospodarki Komunalnej w Mielcu Nr kwitu 993

Ob. *Melomirski Eugeniusz* odpowiedzialność za:

za m-c *7/4 - 8/4* *Hotel na mald.*

Woda		Wydóz śmiecia		Czystozenie ulic		Razem	
zł	gr	zł	gr	zł	gr	zł	gr
		15		1		16	

Stawow: *Melmasice*

Miejsce dnia *7/4* 1954 lokasent *Jubas*

Płacić można w hotelu za nocleg, za kąpiel, za ogrzanie pokoju itp. itp., ale jak świat światem nie zdarzyło się dotąd nikomu płacić za wywóz śmieci i czyszczenie ulic.

Po raz nie wiadomo który przekonujemy się, jak widać z reprodukowanego rachunku, że nie ma rzeczy niemożliwych.